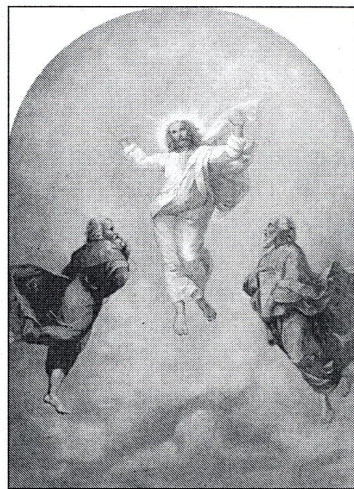
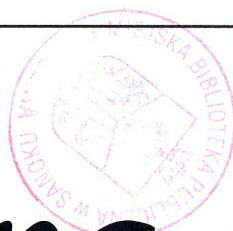


# Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 31 (777) 30 września 2018 r.

*Na początek: „W imię Ojca...”*



## Na początek: „W imię Ojca...”

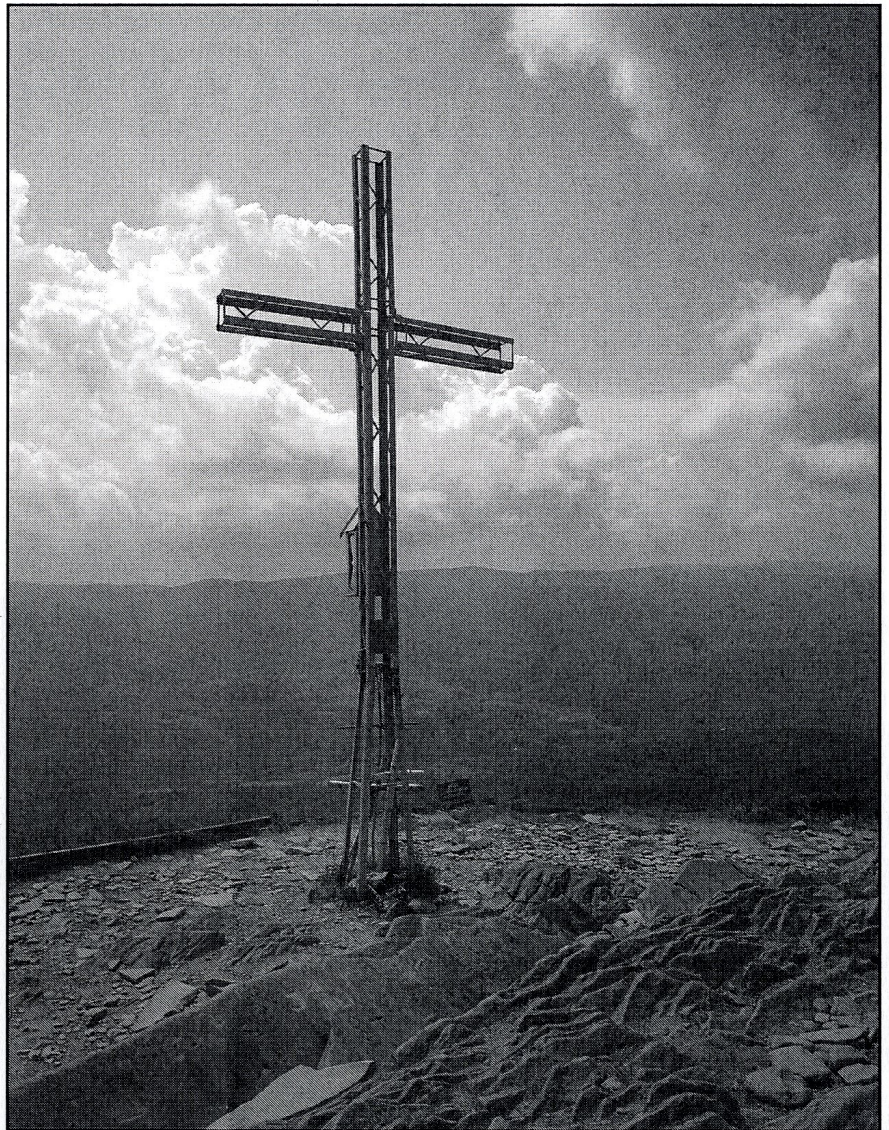
Każda rzecz czy sprawa ma nie tylko swój koniec, ale i początek. Po długiej przerwie rozpoczynamy redakcyjną działalność naszej parafialnej gazетки „Góra Przemienienia”. Rozpoczynamy bardzo wymownie, znakiem krzyża: Na początek: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”

W życiu codziennym towarzyszy nam znak krzyża. Widzimy go w naszych domach, szkołach czy urzędach. Wykonujemy znak krzyża przed posiłkiem, jazdą np. samochodem, przed nauką... No i oczywiście znakiem krzyża rozpoczynamy udział we Mszy Świętej.

Pamiętam, jak byłem jeszcze małym dzieckiem, kiedy w moim domu rodzinnym ktoś brał do ręki nowy bochenek chleba i chciał ukroić kawałek, to najpierw robił na tym chlebie... właśnie znak krzyża. Dzisiaj ten gest chyba zanika lub jest już w ogóle niepraktykowany. Inne czasy... Chleby już przy zakupie są pokrojone, ale to nadal jest chleb... Owoc ziemi i ciężkiej pracy rąk ludzkich.

Dzisiaj krzyż jest dla niektórych ludzi niewygodny. Różne środowiska antykościelne w imię wszechobecnej tolerancji czy promocji ducha „prawdziwej europejskości” chcą go ściągnąć nie tylko ze ścian naszych domów, szkół czy placówek państwowych, ale przede wszystkim ze ścian naszych serc. Jako chrześcijanie nie możemy pozwolić na to, żeby symbol naszego odkupienia – krzyż – został wydarty z naszych rąk i serc.

Przed nami miesiąc październik. Miesiąc poświęcony modlitwie różańcowej, którą również rozpoczynamy znakiem krzyża. Maryja, Matka Jezusa Chrystusa, w swoim życiu codziennym nie miała łatwo... Zapowiedź Symeona o mieczu boleści, emigracja do Egiptu z Józefem i małym Jezusem, trzydniowe poszukiwanie Go i znalezienie w świątyni oraz bardzo bolesne przeżycie męki i śmierci Jezusa na krzyżu. Maryja nie uciekała przed krzyżem,



przyjęła go, choć nieraz może tego nie rozumiała, ale głęboko wierzyła, że Bóg ma plan, że tylko Bóg potrafi wyprowadzić z czegoś złego coś dobrego. I tak się stało. Krzyż, który w czasach Jezusa był hańbą i zgorszeniem, dla nas chrześcijan stał się znakiem zbawienia i miłości Boga do człowieka.

Nieraz zwracam uwagę na to, jak dorośli i dzieci robią znak krzyża czy to w kościele czy na katechezie w szkole. Przyznam szczerze, że wyniki tych obserwacji są bardzo różne. Dużo osób wykonuje znak krzyża z szacunkiem, spokojnie i w taki sposób, że wykonywane ruchy przypominają krzyż.

Ale bywa i tak, niestety coraz częściej, że znak krzyża wykonywany jest szybko, niedbale, bez najmniejszego zastanowienia co się w danej chwili robi. Czasem wygląda to, jak gest odgania much czy „kręcenie kierownicą”.

Może miesiąc październik będzie dla nas szkołą, w której Maryja na nowo nauczy nas spojrzenia na krzyż z wiarą, miłością i szacunkiem. Nie pozwólmy, żeby wartości, które są tak ważne dla każdego Polaka i chrześcijanina, stały się tylko czymś rutynowym, powierzchownym i bez znaczenia...

*ks. M Sławiński*

|                                      |  |  |
|--------------------------------------|--|--|
| W<br>N<br>U<br>M<br>E<br>R<br>Z<br>E | Na początek: „W imię Ojca...”.....2    | Ks. Mateusz Sławiński.....12                       |
|                                      | „Czas ucieka, wieczność czeka”.....3   | Ks. Jakub Fejkiel .....15                          |
|                                      | „Wspomnienie o Księdzu Tomaszku”.....8 | „Tysiąc tysięcy służyło Mu...”.....16              |
|                                      | „Przyjdźcie do Mnie wszyscy ...”.....9 | „Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy...”.....18 |

# „Czas ucieka, wieczność czeka”

**Pierwsza rocznica śmierci ks. Tomasza Grzywiny – 22.09.2018 r.  
25 Niedziela zwykła, rok B.**

Dziś w godzinach porannych minęła pierwszy rocznica śmierci ks. Tomasz Grzywiny, który pracował w naszej parafii 14 lat i 84 dni. Pełnił obowiązki wikariusza, a także stałego katechety. Był człowiekiem wielu talentów, bardzo pracowitym, pobożnym, który znajdował czas na adorację przed Najświętszym Sakramentem, który często „zginał kolana przed Panem”. Bardzo trudno jest oddać pełną prawdę o ks. Tomaszu, bo jest to nawet niemożliwe. Odniosę się więc tylko do niektórych rysów Jego osobowości. Dziś po roku od Jego odejścia z tego świata, jest stale obecny wśród nas. Jednym się śni, inni pielgrzymują do Grodziska Dolnego na Jego grób, inni Go wspominają, a obecnie odprawiana jest gregorianka o spójność Jego duszy. Odniosę się do ks. Tomka, jako mojego wychowanka i studenta – alumna Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, a w końcu jako mojego współpracownika.

Tomku! Jakim Cię zapamiętałem? Zapamiętałem Cię jako alumna i kapłana dobrego wykorzystania czasu. Ceniłeś czas i nie roztrwaniałeś go. Wykorzystywałeś czas dla siebie i dla innych. Pozostanę przy Twojej pracy parafialnej. Byłeś bystrym obserwatorem tego, co wokół Ciebie się działo. Umiałeś wyciągać wnioski na podstawie których można było zauważyć Twój duchowy i umysłowy rozwój. Byłeś bystrym obserwatorem tego wszystkiego, co wokół Ciebie się działo. Byłeś przy tym bardzo szczerym, który stopień po stopniu odkrywał tajemnice swojego serca i intelektu. Pisałeś:

„Im dłużej żyję, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że życie ludzkie jest bardzo trudne i skomplikowane. W młodości wydawało mi się, że wszystko jest łatwiejsze, że kto wierzy Bogu, to zawsze idzie dobrą drogą, a kto nie wierzy, ten jest przewrotnym grzesznikiem. Że świat ma tylko dwa kolory – biały i czarny, że ludzie są dobrzy, albo źli. Tymczasem po latach doświadczeń i pracy kapłańskiej widzę, że w życiu jest jeszcze wiele odcieni,



że ten wierzący nie zawsze jest idealnie dobry, a ten niewierzący całkowicie zły. Dostrzegam tysiące ludzkich problemów, zawirowań, błędów, ale i poszukiwań, upadków i powrotów, uzależnień i walki z nimi, zejść z dróg Bożych i poszukiwań prawdy. Dlatego to wołanie o poznanie dróg Bożych wydaje mi się jeszcze bardziej aktualne, bo drogi Boże często bywają bardzo strome, a ludzkie wybory ciągle muszą być ponawiane i jeszcze bardziej motywowane miłością Bożą”.

„Im dłużej żyję...” W życiu człowieka wpisany jest rozwój i to na wielu płaszczyznach życia. Wymaga to

niemałej refleksji, a dla człowieka wierzącego, tym bardziej kapłana, współpracy z łaską Bożą.

Księżę, Tomku, nie brakowało Ci refleksji wspieranej iskrą słowa Bożego, która zapalała Cię do troski o swoją duszę, o rozwój duchowy.

Dziś mogę Cię porównać, Tomku, do ewangelicznego siewcy: „Oto siewca wyszedł siał” (Mt 13,4), siewca słowa Bożego, który wyprzedził czas. Odszedłeś od nas rok temu, ale rozważania przygotowałeś już na pierwszą niedzielę października! Byłeś bardzo pracowitym kapłanem, który nie marnował czasu. Miałeś wszystko



zaplanowane, aby przypadkiem niczego nie opóźnić. Potrafiłeś bardzo skrupulatnie korzystać z daru czasu. Mogę to poświadczyć.

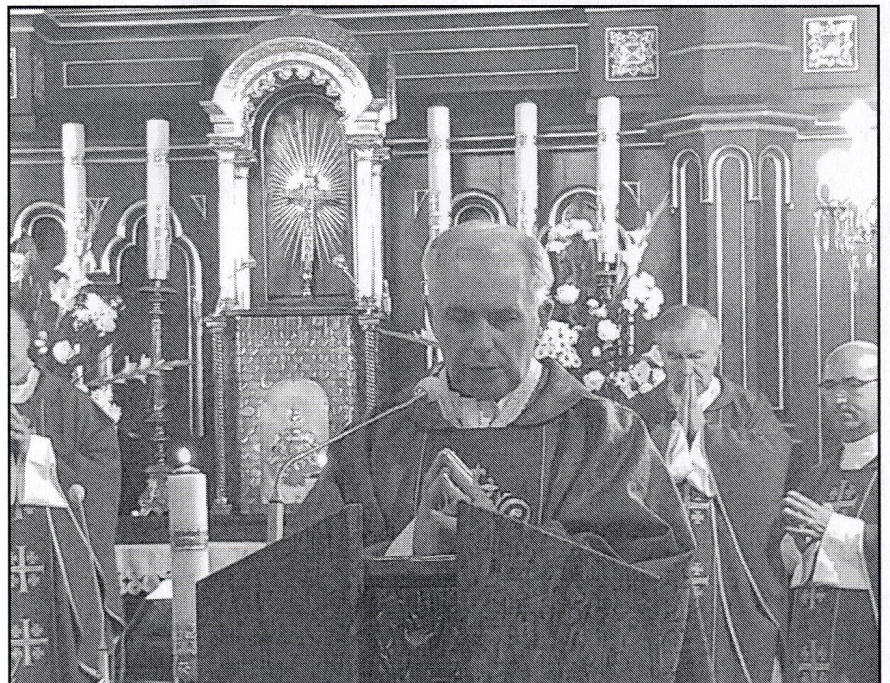
W naszej parafialnej gazecie miałeś kącik biblijny zatytułowany: „Zbierzcie pozostałe ułamki...”. Każdego tygodnia umieszczałeś tam swoje biblijne rozważania. Na początku 2011 roku pytałeś: „Na co będę miał czas w Nowym Roku?” Posłużyłeś się wtedy popularnym przysłowiem: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Pisałeś: „Wieczność czeka, tylko my, ludzie, nie zawsze mamy tego świadomość. Bywa, że marnujemy czas, bywa, że żyjemy bezmyślnie, bywa, że pokładamy nadzieję jedynie w doczesności. Apelowaliśmy, że „Pan Bóg woła do nas po raz kolejny, aby uświęcać czas i aby każdy dzień przeżywać w Jego bliskości”. Wskazywałeś na obszary marnowania czasu, kiedy to wielu z nas „nie ma czasu”, a najczęściej bywa to lenistwo, że dochodzi do zaniedbywania spraw duszy: nie ma niedzielnej Mszy świętej, nie ma modlitwy, nie ma życia sakramentalnego, nie ma udziału w rekolekcjach... A tu wieczność czeka! Jaka? Pisałeś: „Tymczasem prawda jest taka: mamy czas na to, co kochamy. Wielu – nawet najbardziej zapracowanych – znajduje czas na swoje hobby, np. podróże, narty, polowanie, wędkowanie, rejsy jachtem, kino czy też inne. Inni z kolei (albo ci sami) marnują mnóstwo czasu na sprawy moralnie wątpliwe: imprezowanie, picie alkoholu, narkotyki, oglądanie złych filmów, włóczenie się po ulicach, nocnych klubach. A dla Pana Boga czasu nie mają, bo jak mawiał św. Franciszek: „Miłość nie jest kochana”. Daje odpowiedź ks. Jana Twardowskiego, którego puenta brzmi: „Jeśli kochasz, czas zawsze odnajdziesz”. Od siebie apelowałeś, Tomku: „Nie marnujmy daru czasu, ale znajdujmy czas na dobro, na miłość. Przede wszystkim nie zapomnijmy, że najważniejszy jest „czas dla Boga” i że mimo wszelkich obowiązków i ograniczeń, musimy „czas dla Boga” zawsze mieć. Wtedy wszystko poukłada się w naszym życiu dobrze i „czas otrzymany” będzie „czasem zbawienia”.

Tomku, napisałeś to rozważanie z serca wypełnionego wiarą, odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi, powodowany wielką troską o nasze zbawienie. Czas jest wielkim darem,

który trzeba umiejętnie wykorzystywać. Sam byłeś wzorem dobrego wykorzystywania czasu. Na wszystko, co dobre, znajdowałeś czas. Byłeś w życiu „poukładany”. Miałeś niejako zdolność uprzedzania czasu, przewidywania tego, co będzie w najbliższym czasie, co trzeba przygotować, gdzie trzeba pojechać, aby się nie spóźnić. Dziś z perspektywy roku od Twojego odejścia, widzę jeszcze wyraźniej, jak wielce ceniłeś sobie czas. Na wszystko znajdowałeś czas. Nie mówię o praktykach i obowiązkach religijnych, bo to jest oczywiste, ale o godzinach spędzonych nad komputerem, aby w gazetce parafialnej ukazał się kolejny artykuł, kolejne rozważanie, by podzielić się wrażeniami z w podróży, z wycieczek, z pielgrzymek, kiedy to opisywałeś „Burgundię średniowieczem pachnącą”, kiedy wędrowałeś „Śladami świętych w słonecznej Italii” czy dzieliłeś się spostrzeżeniami z „Pielgrzymki do źródeł chrześcijaństwa w Polsce”. Nie siedziałeś w czterech ścianach plebanii, ale wyjazdy były Twoim ulubionym celem, aby potem dzielić się wiedzą i spostrzeżeniami, a co wypływało z wiary i chęci dzielenia się pięknem czy wiedzą prowadzącą do Pana Boga.

Zawsze miałaś czas dla kolegów na przysłowiową kawę, jakąś pogawędkę, wyjazd do kolegów na imieniny, na rocznicę śmierci jednego z kolegów, aby tam odprawić Mszę świętą. Miałaś czas, aby odwiedzić swoich Rodziców, a potem Mamę i rodzeństwo; miałaś czas odwiedzić kapłanów, z którymi utrzymywałaś żywe kontakty. Miałaś czas, aby pojechać w Bieszczady i tam podziwiać piękno krajobrazów, aby zrobić jakieś zdjęcia, które potem umieszczałaś w gazetce. Miałaś czas...

Dziś pytamy: jak to było możliwe przy tak licznych obowiązkach parafialnych, kiedy rzesza dzieciaków czekała w szkole, kiedy do konfesjonałów ustawiały się kolejki penitentów, kiedy tyle Mszy świętych w kościele i na dojazdach, kiedy tyle nabożeństw, jak majowe, październikowe, wielkopostne czy Twoje ulubione, fatimskie, kiedy tyle rozważań przeprowadziłeś. Było to możliwe dzięki ogromnej dyscyplinie wewnętrznej, dzięki wizji, co trzeba zrobić teraz, a co w najbliższej przyszłości. Miałaś swój plan dni, tygodni, a nawet miesięcy. Ileż trudu





wymagało od Ciebie układanie porządku spowiedzi adwentowej czy wielkopostnej. Ilu księży i w jakich godzinach wyznaczyć na poszczególne parafie, to wydaje się proste, ale takim nie jest. Brałeś na swoje barki brzemie odpowiedzialności nie tylko za parafię jako wikariusz i katecheta, ale także po części i za dekanat.

Nie znosiłeś opóźnień, odkładania rzeczy „na potem”, o czym może świadczyć jeden z artykułów umieszczonych w gazetce: „Świadcstwo potrzebne od zaraz!” Byłeś kapłanem nie „potem”, ale „od zaraz”. Byłeś człowiekiem konkretnym, świadkiem tego, co pisałeś, jak żyłeś. W tym zacytowanym rozważaniu napisałeś: „Dzisiaj świat nie potrzebuje nauczycieli, ale potrzebuje świadków. Wokół nas słyhać mnóstwo słów, ich terkot drażni nieraz nasze zmysły i nasze serce. Dookoła tyle dróg, a którą mamy iść? – pyta wielu z nas, szczególnie młodych. Dlatego potrzeba świadectwa, że Jezus jest Mesjaszem, że jest Przewodnikiem naszych ścieżek, że warto iść za Nim”.

Pytałeś: „Kto ma dawać to świadectwo?” Odpowiadałeś, wskazując: „Przede wszystkim kapłani, zakonnicy, zakonnice, ale także każdy chrześcijanin, każdy, kto uwierzył Chrystusowi i chce całym sercem podążać Jego drogą miłości”.

Przy tej okazji nie zawahałeś się aby zwrócić się do nas kapłanów, wygłaszając nam taką jakby małą naukę rekolekcyjną: „Nie ulega wątpliwości, że każdy kapłan ma być świadkiem Chrystusowej miłości. Czy tak jest rzeczywiście? Owszem, staramy się nieść ludziom słowo Boże. Wiele godzin spowiadamy, szczególnie przed świętami, ale też każdego dnia. Mnóstwo czasu zajmuje nam katecheza, która jednak nie zawsze jest owocna, ponieważ chcemy podlewać ziarno, które często nie zostało jeszcze zasiane. Czy jednak, my, kapłani, wystarczająco dużo się modlimy? Czy dajemy przykład wierności Bogu, trwania przy Chrystusie na dobre na złe? Czy za dużo nie narzekamy, że jakby zapominając, że nasza praca nie zawsze jest efektywna? Czy nie za dużo pokładamy nadziei w rzeczach materialnych i w drugim człowieku? Te pytania pozostawię bez odpowiedzi, ponieważ każdy sam (także ja) powinien je sobie zadawać i na nie odpowiadać. Jeśli w naszym kapłańskim życiu jest za

mało świadectwa i wielkoduszności, to i owoce naszej posługi będą marne. Dlatego też prosimy o modlitwę każdego wrażliwego chrześcijanina, aby kapłańskie wysiłki były nieustannie wspierane przez tych, którzy są naszymi braćmi w wierze” (tekst z dnia 16 stycznia 2011 roku).

Przytoczyłem te słowa, aby pokazać, jak Tomku, byłeś wymagający także od siebie i od każdego z nas, kapłanów. Nie kierowałeś się jakąś kalkulacją, ale odważnie domagałeś się także od nas, i słusznie, świadectwa. Tu widać czas spędzany na adoracjach Najświętszego Sakramentu.

Tomku!

Było coś w Tobie z tego, o czym dziś mówi św. Jakub Apostoł: Byłeś kapłanem mądrym, a „mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy”. Każda z tych cnót czy przymiotów trzeba odłożyć na kolejne tematy rozważań. One w jakiś sposób, nawet bardzo wyraźny, odzwierciedlały się w Twoim, Tomku, życiu.

A cóż powiedzieć o gromadach dzieci, które Cię otaczały, a o których mówi dzisiejsza Ewangelia. Odzwierciedlałeś sobą postawę Jezusa: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał”.


Oczyrna wyobraźni i pamięci widzę płaczące dzieci w czasie Mszy świętej pogrzebowej. Łzy nie płyną z oczu, jeśli się kogoś nie kocha. To była szczerza, dziecięca miłość. Dzieci potrafiły docenić Twoją dobroć, Twoje serce. Podobnie i starsi, których ogromna rzesza zgromadziła się na Mszy świętej w naszym kościele, a potem w rodzinnej parafii. Widziałem imiona i nazwiska naszych, sanoczkich dzieci, wypisane na papierowych sercach na grobie, w Grodzisku Dolnym. Nadal trwasz w naszej modlitwowej pamięci.

Wierzmy, że Pan Jezus, który tak kochał dzieci, przygarnął Cię do Siebie, aby odpłacić Ci za wierną służbę. Prosimy Cię, oręduj za nami. Odpoczywaj w pokoju wiecznym!\

*Ks. Andrzej Skiba*



## “Wspomnienie o Księdzu Tomaszku”



W młodości dostałeś takie powołanie –  
 I z woli Boga – zostałeś kapłanem.  
 Z oddaniem i pokorą, Bogu i ludziom służyłeś,  
 Długi okres czasu – tu wśród nas byłeś.  
 Na twojej twarzy wciąż uśmiech gościł.  
 A z twojego serca dobroć płynęła,  
 Właśnie dlatego – przez Twoją szczerłość,  
 Działywa do Ciebie Ignęła.  
 W tak młodym wieku, Bóg Cię powołał do siebie,  
 Bo pewnie teraz – jesteś potrzebny w niebie.  
 A w naszych sercach powstały rany.  
 Bo jako kapłan, przez parafian byłeś kochany.  
 Kto będzie teraz zbierał pozostałe ułamki?  
 I z wakacyjnych podróży opisywał tamte obrządki.  
 Okrutny los przerwał nić Twojego życia –  
 A miałeś jeszcze – tyle tras do przebycia.  
 Odszedłeś – spoczywasz w cmentarnej ciszy ziemi rodzinnej,  
 Gdzie drzewa smutno szumią, w boleści bezsilnej.  
 Twoja mogiła – usłana kwiatami,  
 A zboląła Matka – podlewa je łzami.  
 Bo nie zablizni się w sercu ta rana,  
 Kiedy odchodzi osoba kochana.  
 Taka była wola Boga – i wziął Cię do siebie –  
 Nam pozostały o Tobie wspomnienia –  
 Modlitwa za Ciebie.

*Irena Piotrowska*

*...nie umiera ten kto  
...w pamięci żywych...*

22.9.2017

# „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”

(Mt 11,28) – wezwanie i wyzwanie...

W naszej parafii pod koniec sierpnia bieżącego roku doszło do kilku zmian personalnych, jeśli idzie o kapłanów. Dotychczasowy Ksiądz Proboszcz, Ksiądz Prałat dr Andrzej Skiba przeszedł na emeryturę, a jego następcą został ks. dr Roman Froń, który do tej pory był proboszczem parafii Jaćmierz.

Ponadto wśród wikariuszy również pojawiły się nowe twarze. Z parafii Radymno przyszedł do naszej parafii ks. Jakub Fejkiel, a z Jasienicy Rosielnej, ks. Mateusz Sławiński.

Z wielką wdzięcznością w sercu dziękujemy wszystkim Kapłanom, którzy pracowali do tej pory w naszej parafii. Dobremu Bogu polecamy osobę Księdza Prałata Andrzeja Skibę, emerytowanego proboszcza naszej parafii i prosimy dla niego o potrzebne łaski i Boże błogosławieństwo.

W naszej modlitwie polecamy Bożemu miłosierdziu zmarłego Księdza Tomasza Grzywnę, który ponad 14 lat bardzo ofiarnie posługiwał w naszej parafii.

Nie zapominamy oczywiście o ks. Łukaszu Pirogu, który aktualnie został skierowany do pracy duszpasterskiej w Krośnie.

Płaszczem modlitwy obejmujemy drogich naszemu sercu Kapłanów oraz polecamy tych, którzy rozpoczynają pracę w naszej wspólnocie parafialnej.

W tym pierwszym powakacyjnym numerze naszej parafialnej gazetki spróbujemy przybliżyć nowoprzybyłych Kapłanów.

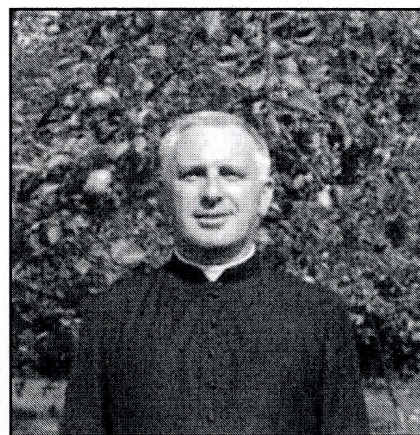
1. Czy może nam Ksiądz Dziekan powiedzieć kilka słów o sobie? Skąd Ksiądz pochodzi? Parę słów o domu rodzinnym?

Zacnę tradycyjnie - urodziłem się w Brzozowie 6.08.1967 r. (nota bene jest to święto Przemienienia Pańskiego, wtedy przypadało w niedzielę;

w tym dniu w 1991 r. zmarł mój ks. proboszcz i dziekan brzozowski Henryk Osika, nasz autorytet i duchowy ojciec parafii). Daty mają swoje znaczenie, aczkolwiek nie w znaczeniu kabbalistycznym, lecz pewnych Bożych znaków (przecież Bóg jest Panem historii). Wystarczy tutaj wspomnieć objawienia fatimskie. Pochodzę z uznawanej za pobożną i bogobojną parafii Jasienica Rosielna. Tytuł parafii - Niepokalanego Poczęcia NMP - wywiera wpływ na parafian i nadal kształtuje ich w pobożności maryjnej. Takim był mój dom rodzinny. Podobny do wielu innych. spokojny, pracowity, pobożny. Mama jako młoda dziewczyna nosiła obraz w procesji, brała udział w prymicjach. Zawsze zaangażowana w życie Kościoła. W starszym wieku zawsze ostatnia wychodziła z kościoła. Tato, murarz i krawiec, zapracowany, rzetelnie dobry. Niestety, moi rodzice już nie żyją. Mam jako najbliższych ukochanych: siostrę, szwagra i ich dzieci oraz kuzynostwo w liczbie jedenaściora.

2. Jak się zrodziło Księdza Dziekana powołanie? Jakie okoliczności czy osoby spowodowały, że podjął Ksiądz decyzję o drodze kapłańskiej?

Bez domu rodzinnego nie byłoby szans po ludzku biorąc na odczytanie powołania. Atmosfera sprzyjała temu, by w odpowiednim czasie powiedzieć Panu Bogu „tak”. Ofiarowany Panu Bogu i Jego Matce zostałem delikatnie, acz stanowczo wezwany na drogę życia oddanego Bogu i ludziom w kapłaństwie Chrystusowym. Lubiłem matematykę i planowałem ją studiować, by potem uczyć w szkole. Nawet byłem na WSP w Rzeszowie, by poznać przyszłą uczelnię. Prezentowano nam najnowszy komputer, który właśnie wtedy się zepsuł. Dało mi to wiele do myślenia. W rozpoznaniu powołania niewątpliwie mieli swój



ks. dr Roman Froń

udział kapłani, których Pan Bóg postawił na mojej życiowej drodze. Wśród nich wymienię wspomnianego ks. Henryka Osikę, jasienickiego proboszcza, który zawsze się modlił o powołania. Z mojej parafii pochodzi 15 księży, oczywiście obecnie żyjących. Wcześniej też tak było. To świadczy o żywej wierze i umiłowaniu Kościoła przez parafian. Chlubimy się naszym rodakiem z Woli Jasienickiej ks. bpem Jakubem Glazerem (+1898). Co ciekawe, właśnie on 12 czerwca 1897 r. dokonał konsekracji naszego kościoła farnego. To kolejna odkrywana przeze mnie koincydencja związana z moją osobą i miejscem jakim jest sanocka fara. Drugim kapłanem był ks. Tomasz Zięba, niezmodernizowany kapelan brzozowskiego szpitala, cierpliwy spowiednik i mój licealny katecheta. Zawsze się cieszył, gdy przychodziliśmy na katechezę przed szkołą lub po zajęciach szkolnych. Nie było do pomyślenia, by ktoś przeszkadzał. No, czasem się zdarzało... Wtedy ks. profesor mówił: „Twój tato to taki porządny człowiek”. Zawsze działało. Mieliśmy ambicję, by uchościć też za porządnym. Po latach z ks. Ziębą mieszkaliśmy vis a vis na brzozowskiej plebanii.

3. Jak wspomina Ksiądz Dziekan czas formacji seminaryjnej? Czy było

ciężko? Ilu było wtedy kleryków?

Nie mogłem się doczekać kiedy wreszcie zacznie się seminarium. Rodzice nie przeszkadzali w podjęciu decyzji. Zostawili wolną wolę: "jesteś dorosły, wiesz co robisz; czy się zastanowiłeś?". To nie jest decyzja na studia na określonym kierunku. To decyzja życiowa. Z mojej klasy licealnej poszło nas do seminarium w Przemysłu czterech (jeden zrezygnował na pierwszym roku), z dwu pozostałych klas po jednym. Jakie było zaskoczenie, gdyśmy się spotkali w czasie egzaminów na seminaryjnym korytarzu: "ty też tutaj?". Nie konsultowaliśmy między sobą naszych decyzji. W sumie z jednego rocznika jest nas pięciu kapłanów; czterech w archidiecezji przemyskiej jako proboszczowie, a jeden w Kazachstanie w Astanie jako proboszcz tamtejszej katedry. Nasza decyzja odbiła się echem w środowisku szkolnym i partyjnym. Władze szkolne musiały się tłumaczyć z wyników socjalistycznego wychowania.

Czasy seminaryjne wspominam miło, choć nas było w sumie ponad 400. Panowała ciasnota. Ale cel był najważniejszy - przygotowanie się do służby Bogu i ludziom. Egzamin, praktyki, posługi, radość pierwszej sutanny, wspólne święcenia diakonatu, udział diecezji i prezbiterat już każdy w swojej diecezji. Koledzy posługują od Gór Świętokrzyskich aż po Bieszczady. Spotykamy się co roku na zjeździe. Na pierwszym roku było nas ok. 90. Do święceń przystąpiło 64.

4. Czym według Księdza Dziekana jest powołanie? Jakie są najważniejsze trudności w jego rozeznaniu?

Trudne pytanie. Powołanie kapłańskie to propozycja Pana Jezusa: "pójdź za Mną". W tym mieści się realizacja Bożej woli, droga do zbawienia, szczęście. To zaproszenie, by być darem dla innych. Podobnie rzecz się ma z powołaniem małżeńskim i rodzinnym. By je rozpoznać, trzeba się modlić do Ducha Świętego: "Panie, wskaż mi moją drogę życia".

Gdy pytam narzeczonych, dlaczego chcą się pobrać, to odpowiadają, że się kochają. Drażę temat dalej: "a skąd wiecie, że tego Pan Bóg chce?". Myślą, że jak oni chcą, to wszystko będzie dobrze. Nie tak ma

być w życiu chrześcijanina, który ma pełnić wolę Bożą: "jeśli Ty, Boże, tak chcesz, to ja też tego chcę". Budując na sobie, narażają się młodzi ludzie na klęskę życiową. Widzimy ile jest rozwodów. Ale nie wystarczy dobrze rozpoznać swe powołanie, swe miejsce w życiu. Trzeba żyć tym, pielęgnować, rozwijać. Być kapłanem, siostrą zakonną czy małżonkiem z powołania, a nie z przypadku. Tu się nie wolno pomylić.

Trudności w rozpoznaniu powołania są dwójakiego rodzaju: zewnętrzne i wewnętrzne. Nie ma miejsca na głębokie analizy. Wskażę kilka: kultura tymczasowości, hedonizm, indywidualizm, umiłowanie wolności posuniętej do samowoli, zwalczanie Kościoła, wyśmiewanie i atakowanie księży, a z drugiej strony brak odwagi, uzależnienia, wychowanie w permissywnej kulturze, niestabilne lub dysfunkcyjne rodziny. To wszystko sprawia, że lody człowiek ma trudności w rozeznaniu powołania i jego realizacji. Na I rok zgłosiło się 10 kandydatów do WSD w Przemysłu.

5. Gdzie Ksiądz Dziekan dotychczas pracował?

Moją dotychczasową drogę życia kapłańskiego można podzielić na dwa okresy: wikariat (15 lat) i probostwo (11 lat). Byłem wikariuszem najpierw w parafii Pruchnik (3 lata), potem Łańcucie-Farze (7 lat), Brzozowie (4 lata) i Golcowej (1 rok). Probostwa: Pielnia (2007 - 2010) i Jaćmierz (2010 - 2018).

6. Jakie są Księdza Dziekana zainteresowania?

Interesuję się kaznodziejstwem. Przez wszystkie lata kapłaństwa pisałem kazania do dzieci, które były publikowane w ogólnopolskim czasopiśmie homiletycznym "Współczesna Ambona", wydawanym w Kielcach. Swego czasu przetłumaczyłem z języka niemieckiego i wydałem cztery pozycje duszpasterskie. Pasjonuje mnie katecheza; to niesamowite wyzwanie spotykać się z młodymi ludźmi i mówić im o Bogu, przekazywać słowo Boże, uczyć prawd wiary, moralności i modlitwy. Ostatnio jedna z uczennic mówi mi: "podziwiam księdza, że przyszedł nas uczyć". Doskonale wie jakiej kondycji duchowej są jej koledzy

i koleżanki. W poprzedniej parafii uczyłem również dzieci w przedszkolu. Na jednych zajęciach była wizytacja kuratorska. Zajęcia obserwował pan wizytator. Był to Wielki Post, więc na koniec katechezy zjadłem ze ściany krzyż, wspólnie go z dziećmi odczyściliśmy i każdy po kolei go ucałował. Gdy już miałem go wieszać na swoje miejsce, jedno z dzieci się odezwało: "a temu panu!?". Konsternacja - podać? a jak jest areligijny? Podałem - ze złości ucałował. To są wspaniałe chwile i przeżycia.

Lubię sport - łyżwy. Będzie jeszcze bliżej na tor czy na Arenę. Jeżdżę na rowerze, gram w tenisa stołowego. Od kilku lat moją pasją stała się hodowla pszczoł; mam kilka rodzin. Miód na plebanii mamy więc swój. Zbieram pyłek i propolis. Pasją również stało się zielarstwo.

7. Jaka była reakcja Księdza Dziekana, kiedy dowiedział się Ksiądz, że zostaje proboszczem w sanockiej farze oraz dziekanem dekanatu Sanok I?

Propozycja padła jeszcze w maju. Stwierdziłem, że się nie nadaję. Ale wiem, co ślubowałem. Spokojnie czekałem na ostateczną decyzję, która została ogłoszona w czerwcu w Przemysłu. Wtedy również otrzymałem nominację dziekańską.

8. Jakie są oczekiwania Księdza Dziekana na nowej parafii? Co wymaga uwagi? Jak się odnaleźć pośród tylu nowych obowiązków?

Raczej oczekiwania nowych parafian są istotniejsze. Zapewne dowiadywali się w poprzednich parafiach co to za ksiądz. Nie wiem co o mnie napowiadano. Da Pan Bóg, będziemy się poznawać. Obowiązki takie jak w każdej parafii, z tym, że tutaj mam czterech pomocników, ks. prałata i ks. Waldemara. Wygląda na to, że będzie mniej pracy :) Poważnie - to bez ŁASKI BOŻEJ nic trwałego zrobić nie możemy. Służyć Bogu i ludziom - to chcę realizować na nowej placówce, tak jak dotąd. Jak będę umiał i potrafił, ze swoimi wadami i słabościami, z dobrymi chęciami i umiejętnościami, ze zdobytym doświadczeniem.

Ważną sprawą jest jedność - w zespole duszpasterskim, w parafii, w dekanacie. Jeden Duch i jedno ser-

ce ożywiały wszystkich - oby tak było.

9. Czy łatwo jest być dzisiaj księdzem?

Nigdy łatwo nie było, gdy się chce realizować szczerze i na serio swoje powołanie. Kompromisy z duchem świata pozornie ułatwiają życie. Nie chodzi o to, aby było ks. Romkowi dobrze, ale by spełnił wolę Bożą, zbawił siebie i pomógł w zbawieniu powierzonej sobie owczarni Chrystusowej. Ksiądz ma być narzędziem, którym posługuje się Pan Bóg. Przydatnym czyli świętym.

Łatwo dziś nie jest. Atak na polskich księży jest widoczny. Każdy dzień przynosi jakiś skandal, jakieś pomówienie. Jakby każdy ksiądz katolicki był potencjalnym przestępcą? Chodzi o to, by zniszczyć autorytet duchownych, by łatwiej wprowadzać uszczęśliwiające ludzkość pomysły na nowy lepszy świat - bez Boga i przykazań - z wolnością bez granic, która w końcu okaże się najgorszym zniewoleniem. Często chcą poprawiać Kościół ci, którzy albo w nim nie są, albo z niego odeszli. Przewrotnie manifestują, że chodzi im o dobro Kościoła, które ma rzekomo wynikać z oblania go pomyjami. Ta sytuacja z drugiej strony pokazuje także pragnienie zepsutego świata, by byli w nim ludzie czysti, święci, by ksiądz był bez skazy (co jest niedościgłym marzeniem). To pokazuje pragnienie

Boga.

Owszem, księża są grzesznikami. Zasmuca nas judaszowa postawa zdrady, trwania w grzechu, zatwardziałości serca. Ale bądźmy sprawiedliwi - przecież nie wszyscy, tylko mały procent. W Polsce księży jest ok. 30 tysięcy. Zresztą, Kościół grzesznika nie kopie. Pomaga mu wyjść z grzechu, modli się, martwi, otacza troską, gdy się nawraca, cieszy się, także gdy tym grzesznikiem jest kapłan. Martwi więc postawa niektórych katolików, którzy niemalże z nienawiścią mówią o księżach. Czy naprawdę wszyscy zasługują na takie słowa? Dla sprawiedliwości i oddania prawdy trzeba pokazywać zwyczajnych księży - katechizujących, oddanych chorym, prowadzących dzieła charytatywne, posługujących w parafiach, z wielkim wysiłkiem starających się o remont zabytkowych budynków, zmagających się z niezrozumieniem, samotnością, obelgami. Wielu jest bohaterami zwyczajnej codzienności w swoich wspólnotach. Wspomnę mojego serdecznego kolegę śp. ks. Tomasza Grzywnę. Ile ciepłych słów o nim wypowiedziano, ile dobra uczynił, jak wiernie trwał na posterunku do końca. Kapłan wierny.

10. Jakie są wrażenia Księdza Dziekana po pierwszych kilku tygodniach pracy w naszej parafii?

Wrażenia bardzo pozytywne, można by rzec nadzwyczaj pozytywne. Odczułem bardzo serdeczne i ciepłe przyjęcie zarówno ze strony mojego czcigodnego Poprzednika, księży wikariuszy, pracowników parafialnych i parafian. Pierwsze miłe spotkania w kancelarii parafialnej, urzekające nabożeństwa i poznawanie realiów życia w parafii dają nadzieję na owocną pracę. Będzie jak Bóg da.

11. Czy chciałby Ksiądz na koniec dodać coś jeszcze od siebie?

Korzystając z okazji, chciałbym pozdrowić wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej "Góra Przemienienia". Ukazuje się po małej przerwie. Mam nadzieję, że będzie gościć w domach naszych parafian, i nie tylko, raz w miesiącu. Zapraszam do współpracy w tym dziele i każdym parafialnym przedsięwzięciu.

Pan Jezus chce nas umacniać na naszej "Górze Tabor" jaką jest nasza sanocka fara. Tutaj pokazuje swoją moc i chwałę. Tutaj daje nadzieję, że łaska Boża jest większa niż ludzki grzech. Tu mocą swej ofiary rozpala na nowo miłość, dając przebaczenie i pojednanie. NIECH SIĘ DOBRZE DZIEJE W NASZYM SANOCKIM FARNYM KOŚCIELE!

Dziękuję Księdzu Dziekanowi za rozmowę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.



## Ks. Mateusz Sławiński

1. Czy może nam Ksiądz powiedzieć kilka słów o sobie? Skąd Ksiądz pochodzi? Parę słów o rodzinie, szkole?

Nazywam się ks. Mateusz Sławiński. Pochodzę z parafii Pełkinie, koło Jarosławia. Obecnie mam 28 lat i od ponad trzech lat jestem księdzem. Do szkoły podstawowej i gimnazjum uczęszczałem w mojej rodzinnej miejscowości. Potem naukę kontynuowałem w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Jarosławiu. Rodzice pracują głównie na wyjeździe, takie czasy... Mam czwórkę rodzeństwa: ja, brat i trzy siostry. Przy czym ja jestem najstarszy, a drugi brat z kolei najmłodszy.

2. Jak się zrodziło Księdza powołanie? Jakie okoliczności spowodowały, że podjął Ksiądz decyzję o drodze kapłańskiej?

Jestem przekonany, że dar powołania kapłańskiego został wymodlony przez moich najbliższych, moją rodzinę, zwłaszcza przez babcię. Codziennie polecała mi Matce Bożej w modlitwie różańcowej, abym wyrósł na dobrego człowieka. Do dzisiaj modli się za mnie na różańcu... Jestem jej za to dozgonnie wdzięczny...

Na drodze powołania kapłańskiego bardzo ważną rolę odegrali także kapłani, których spotkałem... Pierwszym księdzem na mojej ścieżce rozeznania powołania był nieżyjący już ks. Jan Rzeszutek. Potem na drodze życia Bóg stawiał mi kolejnych dobrych kapłanów... Każdy z nich był osobą naprawdę niesamowitą... Ich przykład bycia człowiekiem dla człowieka, ich rozmodlenie, świadectwo wiary, szczególnie w sytuacjach obiektywnie trudnych... Kilku z nich już nie żyje, ale stale o nich pamiętam w modlitwie.

Nie bez znaczenia była też grupa ministrantów, do której należałem dośyć długo. To formacja ministrancka wprowadziła mnie w ducha liturgii i dała podstawy dobrego uczestnictwa we Mszy Świętej. Sporo osób mi mówiło, że ty to chyba będziesz księdzem... Sam nie byłem do końca przekonany do podjęcia takiego kroku...

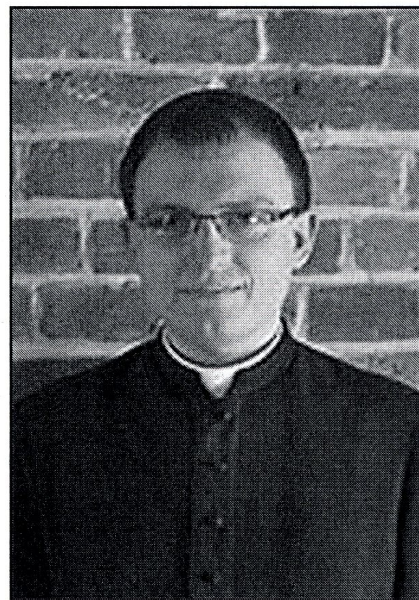
Ale Pan Bóg mnie nie poganiał... Przeszedł czas matur i decyzji: co dalej? Chciałem dalej się kształcić i rozwijać. Zacząłem poszukiwać kierunku, który byłby dla mnie najważniejszy... Wybór padł na Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyślu... Pierwszy krok został zrobiony...

3. Jak wspomina Ksiądz czas formacji seminaryjnej? Czy było ciężko?

Bardzo mocno zapisała się w mojej pamięci pierwsza wizyta w przemyskim seminarium. Pojechałem tam z ówczesnym Księdzem Proboszczem mojej rodzinnej parafii, ks. Ryszardem Śnieżkiem. Po przyjeździe na miejsce, z seminaryjnego parkingu, zobaczyłem wielki szary budynek skryty za kilkoma drzewami... Do środka prowadziło kilkanaście schodów.. Przy drzwiach wejściowych, z prawej strony tablica z napisem „Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyślu”. Za drzwiami seminaryjna futra.. Ksiądz Proboszcz poprosił o spotkanie, ponieważ przyjechał z kandydatem na pierwszy rok... Wszystko było dla mnie nowe. Nigdy nie miałem styczności z czymś takim jak seminarium... Samo słowo było mi obce...

Na pierwsze spotkanie przyjął nas ówczesny wtedy Ojciec Duchowny, a obecnie Ksiądz Biskup Stanisław Jamrozek. Do tej pory pamiętam słowa, które do nas skierował. Popatrzył na mnie oraz na ks. proboszcza Ryszarda i powiedział mi więcej tak: „Widzę, że Ksiądz Proboszcz jest bardziej przejęty niż sam kandydat.” Byłem przejęty, to prawda, ale te emocje i przejęcie wyciszał fakt bycia w miejscu, które zwie się seminarium... Potem jeszcze spotkanie i rozmowa wstępna z Księdzem Rektorem. Był nim wtedy ks. dr hab. Dariusz Działosz, biblista.

Potem same nowości. Zapoznanie się ze współbraćmi z kursu... Na pierwszym roku studiów było nas osiemnastu. Ponadto należało poznać strukturę budynku seminarium, zasady w nim panujące, grafik dnia codziennego, uczęszczać na wykłady, podejmować różnego rodzaju obowiązki i funkcje. Życie codzienne toczyło się



bardzo szybko. Był czas na naukę, obowiązki, pisanie pracy magisterskiej oraz oczywiście czas na wspólne spotkania przy kawie z kolegami. Czasami natłok obowiązków był bardzo duży, ale z Bożą pomocą udawało się przejść przez poszczególne wyzwania. Formacja seminaryjna dała mi bardzo dużo – nie tylko wiedzę, ale także podwaliny formacji ludzkiej, duchowej i duszpasterskiej. Czas ten nie był dla mnie łatwy i bezstresowy, ale dał mi możliwość spojrzenia na swoje życie i kwestię powołania kapłańskiego głębiej.

Do tej pory zadziwiam się faktem, że Bóg w swojej niepojętej Mądrości wezwał mnie do służby w Jego Kościele. Kiedy ktoś mnie pyta: „Proszę Księdza, to jak to było z Księdza powołaniem?” Wtedy odpowiadam z uśmiechem: „Pan Bóg to ma chyba dobre poczucie humoru, że mnie powołał.”

4. Czym według Księdza jest powołanie?

Jest to pytanie bardzo trudne i rozległe. Jednak każdy musi na to pytanie znaleźć odpowiedź, odpowiedź bardzo osobistą, nie wyuczoną formułką. Można od tego pytania uciekać, ale wcześniej czy później stanemy twarzą w twarz przed takim dylematem... Panie Boże, co dalej? Co mam zrobić z życiem? W którym kierunku iść?

Warto zaznaczyć, że my sami często słysząc słowo „powołanie” od razu

biegniemy myślą do osób duchownych i konsekrowanych. A to jest tylko mały fragment ogromnej rzeczywistości, jaką jest tajemnica powołania. Może to okaże się dziwne, ale podstawowym powołaniem każdego człowieka jest powołanie do życia. Nie chodzi tylko o życie tutaj na ziemi, ale także o rzeczywistość życia po śmierci – wiecznego życia z Bogiem. Bóg daje nam życie i pragnie, abyśmy je zachowali, abyśmy tego daru nie zmarnowali.

Kiedyś słyszałem takie pytanie: Gdzie jest najwięcej nieodkrytych i niezrealizowanych talentów na świecie? Odpowiedź mnie zaskoczyła... Zatem gdzie? Na cmentarzach, kiedy staniami przy mogiłach ludzi młodych, którzy zakończyli swoje życie w taki, a nie inny sposób... To mogiły ludzi młodych stają się nieraz jakby czasem rekolekcji dla nas... Kiedy pada pytanie w moim kierunku: Co ja robię z własnym życiem?

Kiedyś w mieszkaniu jednego z moich znajomych zobaczyłem na ścianie bardzo ciekawy oprawiony w ramkę napis w formie pytania. Brzmiał on tak: „Gdyby nie było jutra, co dałbyś z siebie dzisiaj?” W pewnym sensie jest to także pytanie o realizację mojego życiowego powołania... Czy jestem szczęśliwy w tym, co robię? Czy to sprawia mi radość?

Powołanie to zawsze tajemnica, którą każdy z nas odkrywa osobiście, indywidualnie. Nie możemy jednak zapominać, że źródłem każdego powołania jest żywy i działający Bóg. Pismo Święte powie wprost w piętnastym rozdziale Ewangelii według świętego Jana w wersecie 16: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał”. Czy wobec takiego wezwania można pozostać głuchym?

5. Gdzie Ksiądz dotychczas pracował?

Faktem jest, że nie mam zbyt – że tak powiem – zawrotnego stażu pracy jako ksiądz. Po święceniach kapłańskich posługiwałem na różnego rodzaju rekolekcjach dla dzieci i młodzieży w naszych diecezjalnych ośrodkach, potem jako wikariusz pracowałem w Birczy, a ostatnie dwa lata pełniłem obowiązki wikariusza w Jasienicy Rosielnej. Od 25 sierpnia tego roku roz-

począłem nowy rozdział w posłudze kapłańskiej, zostając skierowanym przez Księdza Arcybiskupa do pracy w sanockiej farze.

6. Jakie są Księdza zainteresowania?

Z racji różnych obowiązków duszpasterskich z rozwojem zainteresowań bywa różnie. Mimo to bardzo lubię dobrą książkę – najlepiej literaturę faktu. Kiedyś interesowałem się trochę sztuką rysunku, nawet trochę rysowałem, szkicowałem, ale bieżące obowiązki nie pozwoliły mi na dalszy rozwój tego zainteresowania... Może kiedyś do tego wrócę... Ponadto lubię chodzić po górach, słuchać muzyki, jeździć na rowerze (będę musiał tutaj w Sanoku rower sobie kupić). Lubię też obejrzeć dobry film oraz dla relaksu mecz piłki nożnej czy siatkowej.

7. Jaka była Księdza reakcja, kiedy dowiedział się Ksiądz, że zostaje wikariuszem w sanockiej farze?

W życiu każdego kapłana wpisane są zmiany, zwłaszcza jeśli idzie o wikariuszy. Wiadomo, że jeśli zmiana, to jednocześnie wejście w nowy świat, poznanie nowych ludzi, podjęcie nowych obowiązków... Myślę, że łączy się z tym trochę niepewności i obawy, jak będzie w nowym miejscu... Ufam, że posługa kapłańska w nowym miejscu z Bożą pomocą dobrze się będzie układać. Mam też wielką nadzieję, że Parafianie obejmą modlitwą swoich duszpasterzy. Dzisiaj jest to niesamowicie potrzebne...

8. Jaki jest w parafii zakres Księdza obowiązków?

Po wstępnym wprowadzeniu w życie parafialne, zapoznanie z wieloma nowymi rzeczami, moje zadanie polega na prowadzeniu grupy ministrantów i lektorów, przygotowaniu dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, kontynuowaniu redagowania gazetki parafialnej „Góra Przemienienia” oraz prowadzeniu strony internetowej naszej parafii.

9. Czy łatwo jest być dzisiaj Księdzem?

To jest bardzo dobre i jednocze-

śnie bardzo trudne pytanie. Wydaje mi się, że kiedyś bycie kapłanem mogło być trochę łatwiejsze, ponieważ ksiądz zaliczał się do grupy ludzi cieszących się autorytetem, zaufaniem, czy też był bardziej szanowany. Natomiast dzisiaj, w dobie podważania wszelkich autorytetów takich jak rodzice, nauczyciele, kapłani i wiele innych, ciężko jest realizować swoje życiowe powołanie. Ponadto bardzo przykre jest, kiedy widzi się, jak media uderzają w Kościół i rodzinę. Kiedy akcentuje się tylko to, co złe. A przecie jest tylu świętych kapłanów...

I co? O nich nic się nie mówi... Owszem, wszyscy – jako ludzie – popełniamy błędy, ale zawsze jest szansa na postanowienie poprawy, zmianę życia na lepsze... Osobiście uważam, że warto budować swoje życie na tym, co dobre, nie skupiać się tylko na tym, co się nie udało, co było złe czy głupie. Uważam, że dzisiaj świętość kapłanów oraz kwestia powołań bardzo zależy od modlitwy.

Jakiś czas temu rozmawiałem z moją znajomą, która przyniosła mi gazetę, gdzie był artykuł na temat jakiegoś księdza. Autor artykułu rzecz jasna bardzo negatywnie wypowiadał się na temat danego księdza i w ogóle wszystkich kapłanów. „No i co ty na to?” – zapytała mnie moja znajoma. Popatrzyłem na artykuł, przeczytałem fragment i zapytałem ją: „A czy ty w ogóle pomodliłaś się za tego księdza, żeby miał siłę z Bożą pomocą nawrócić się?” Cisza. Nic mi nie odpowiedziała. Wzięła gazetę i poszła z powrotem do domu. No właśnie... Oczekuję od kapłanów wiele, stawiam wymagania... I słusznie, ponieważ dzisiaj potrzeba nam wszystkim dobrych i świętych księży... Ale czy ja sam, ja sama modlę się za kapłanów?...

10. Jakie są Księdza wrażenia po pierwszych kilku tygodniach pracy w naszej parafii?

Każda parafia ma swoją specyfikę, swój charakter. Inaczej będzie się pracować w małych miejscowościach, a inaczej w parafiach miejskich. Przyznam szczerze, że pierwsze tygodnie w nowym miejscu to dla mnie wielkie wyzwanie, ponieważ zmienia się dość znacznie charakter pracy. Miasto, to inny styl bycia, bardzo duży ruch, spora anonimowość, inne problemy,

inny styl pracy podczas katechezy czy prowadzenia różnych grup... To tak, jak z przeprowadzką rodziny w inne miejsce czy zmiana np. pracy. Na początku jest wiele znaków zapytania, ale potem z pomocą Bożą oraz wsparciem innych osób można czynić wiele dobra.

11. Czy chciałby Ksiądz na koniec

dodać coś jeszcze od siebie?

Tak. Oczywiście pozdrawiam Wszystkich Czytelników naszej parafialnej gazetki. Dziękuję za życzliwe przyjęcie oraz dobre słowo skierowane w moim kierunku. Chcę z całego serca prosić o modlitwę, nie tylko za siebie, ale za nas Wszystkich – Kapłanów pracujących w tej parafii. Wiem, że bez modlitwy ludzi za księ-

dza jest ciężko. O ile łatwiej jest człowiekowi, kiedy wie, że ktoś modli się za niego. To bardzo pomaga. Na sam koniec tego wywiadu chcę o to prosić.

Bóg zapłać Księdzu za rozmowę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



*Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Jasienicy Rosielnej*

## Ks. Jakub Fejkiel

1. Czy może nam Ksiądz powiedzieć kilka słów o sobie? Skąd Ksiądz pochodzi? Parę słów o rodzinie, szkole?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nazywam się ksiądz Jakub Fejkiel i pochodzę z parafii Matki Bożej Częstochowskiej z Iskrzyni. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Iskrzyni rozpocząłem naukę w technikum telekomunikacji w ZSP nr 5 w Krośnie. W Iskrzyni mieszka moja najbliższa rodzina rodzice Bogusz i Marta, a także siostra Aleksandra jej mąż Piotr i moja póki co jedyna siostrzenica Zuzanna.

2. Jak się zrodziło Księdza powołanie? Jakie okoliczności spowodowały, że podjął Ksiądz decyzję o drodze kapłańskiej?

Myślę że każda powołanie jest swego rodzaju Bożą tajemnicą wpisana w serce konkretnego człowieka. W moim sercu pragnienie wstąpienia do Seminarium zrodziło się w czasie szkoły średniej. Chociaż od dziecka lubiłem być blisko ołtarza jako ministrant. Później bardzo ceniłem sobie wspólne wyjazdy wakacyjne z młodzieżą i naszym ks. Proboszczem Krzysztofem Kwiecińskim.

3. Jak wspomina Ksiądz czas formacji seminaryjnej? Czy było ciężko?

Czas formacji seminaryjnej to dla mnie piękne lata w których przede wszystkim lepiej poznałem Boga, ale także doświadczyłem czym jest życie we wspólnocie. Wspomnień jest na pewno bardzo dużo wiążą się one z codziennym seminaryjnym życiem, z modlitwą, nauką i ze sportem którego w Seminarium nie brakowało. Ciężko raczej nie było może nieraz trochę nerwowo na egzaminach, ale tylko trochę...

4. Czym według Księdza jest powołanie?

Powołanie to odpowiedź na głos wołającego nas Boga. To oddanie Bogu i ludziom swoich zdolności, talentów, ale przede wszystkim serca.

Dla mnie to realizacja Bożej woli i Bożego zamysłu względem naszego życia. To najprostsza drogą do tego aby być szczęśliwym, po ludzku spełnionym.

5. Gdzie Ksiądz dotychczas pracował?

Do tej pory przez 2 lata pełniłem funkcję wikariusza w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Radymnie.

6. Jakie są Księdza zainteresowania?

Bardzo lubię sport a szczególnie piłkę nożną. Miłość do sportu zapłonęła już we wczesnych latach życia. Do dziś bardzo lubię zarówno grać jak i oglądać mecze piłki nożnej. Ogólnie mówiąc bardzo lubię aktywnie spędzać wolny czas.

7. Jaka była Księdza reakcja, kiedy dowiedział się Ksiądz, że zostanie wikariuszem w sanockiej farze?

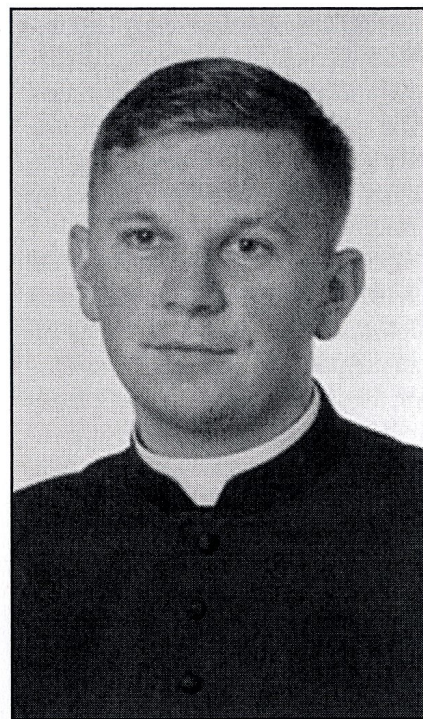
Przyznam szczerze, że niewiele wiedziałem o parafii Sanok FARA. Nie miałem też bliższej okazji by poznać naszego nowego księdza proboszcza Romana. Znałem jedynie księży wikariuszy z którymi zastałem się w seminarium. Ucieszyło mnie, że teraz będę miał nieco bliżej do rodzinnego domu niż z Radymna.

8. Jaki jest w parafii zakres Księdza obowiązków?

W parafii jestem odpowiedzialny za przygotowanie klas 6 i 7 do sakramentu bierzmowania. Prowadzę także grupę młodzieżową z którą spotykam się w każdy piątek, przy tej okazji zapraszam chętną młodzież na nasze spotkania.

9. Czy łatwo jest być dzisiaj Księdzem?

Jeśli człowiek właściwie odczytał drogę powołania kapłańskiego i stara się ją gorliwie realizować to myślę, że tak. Pan Bóg na pewno bardzo konkretnie pomaga, a także stawia wielu



ludzi którzy pomagają radośnie i owocnie wypełniać kapłańskie powołanie.

10. **Jakie są Księdza wrażenia po pierwszych kilku tygodniach pracy w naszej parafii?**

Ogólnie mówiąc bardzo dobre. Cieszy mnie szczególnie nasza wspólnota kapłańska w której czuję się jak w rodzinie. Świątynia jest bardzo piękna pokazuje troskę dotychczasowych księży proboszczów ale także miłość i ofiarność parafian względem Boga i kościoła. Bardzo lubię pracę w szkole, obecnie katechizuję w I.L.O. Praca z młodzieżą daje mi wiele radości i satysfakcji przy okazji pozdrawiam swoich uczniów Dyrekcję i nauczycieli. Dziękuję im za życzliwość i wspólne chwile spędzone w szkole.

11. Czy chciałby Ksiądz na koniec dodać coś jeszcze od siebie?

Chciałbym pozdrowić wszystkich Parafian i czytelników naszej gazetki. Dziękuję za bardzo miłe przyjęcie, wiele ciepłych słów i gestów. Proszę także o modlitwę za mnie, abym gorliwie wypełniał zadania które w tej parafii będą mi powierzone. Bóg zapłać i szczęść Boże.

Bardzo dziękuję za rozmowę i poświęcony czas. Bóg zapłać!

## „Tysiąc tysięcy służyło Mu...”

Dziś, 29 września, czcimy Uroczystość świętych Archaniołów, Michała, Gabriela i Rafała. Spójrzmy jednak tylko na św. Michała Archanioła, który jest patronem naszego miasta, a który widnieje nawet w sanockim herbie.

Dzisiejsze pierwsze czytanie (Dn 7,9-10.13-14) mówi nam o zastępach aniołów, którzy służą Bogu. Jednak ani razu nie pada słowo anioł czy archanioł, ale jest mowa o wielkiej rzeszy istot niebieskich, które służą Najwyższemu: „Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł i otwarto księgi”. O aniołach mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: „Ujrzyście niebiosy otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego”. W jednej z modlitw wypowiadamy słowa: „Księgi się otworzą karty, gdzie spis grzechów jest zawarty”. Te niebiańskie istoty biorą udział przy naszym życiowym rozliczeniu przed Panem Bogiem. Pełnią więc bardzo odpowiedzialne funkcje, które w jakiś sposób decydują o naszym przeznaczeniu.

### 1. Anielska wizja

A jaka jest rola św. Michała Archanioła? Na temat jego osoby mówi nam w różnych miejscach Księga Proroła Daniela. Księga ta jest pełnia aniołów, całych chórów anielskich. One wielbią Boga, pełnią Jego polecenia, człowiekowi utrudzonemu towarzyszą w niedoli, zjawiają się jakby w powiewie orzeźwiającego wiatru (3,50), w białych, lnianych szatach (10,5), czasem podobni do wyglądu mężczyzny (8,15), niosą mu pocieszenie, rozmawiają (8,18), w serca wlewają nadzieję, zawsze wskazują na Najwyższego przekazując Jego wolę (5,5). Człowiekowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie w porę przychodzą z pomocą (6,23). W przypadkach wymagających niesienia natychmiastowej pomocy poruszają się „z prędkością wiatru” (14,36). Tłumaczą znaczenie rzeczy zawiłych (7,15-16; 8,16). Czasem przylatują pospiesznie, aby wyjaśnić te trudne sprawy (9,21). Przychodzą nawet, aby udzielać „rozumienia tego” (10,14), co nas spotka. Dowiadujemy się, że wśród nich są aniołowie,

którzy mają pieczę nad poszczególnymi narodami, miejscowościami, jak i poszczególnymi ludźmi. Dowiadujemy się, że wśród nich jest odpowiednia hierarchia, a w niej doniosłą rolę odgrywają aniołowie **Michał i Gabriel**. Spotkanie z nimi powoduje, że człowiek niekiedy staje przerażony, oszołomiony, zaskoczony (8,17-18; 10,7-9). Pomoc niektórych aniołów, jak Michała, jest bardziej skuteczna od innych (10,21b). Aniołowie tłumaczą zawiłości życia ucząc głębi postrzegania swoich dziejów czy dziejów narodów. Są to istoty tajemnicze: Czuwające i Święte. Św. Michał jest „**jednym z pierwszych książąt**” (por. Dn 10,13), który cieszy się szczególnymi względami (10,21b). On jest wodzem aniołów. O Michale mówi także dwunasty rozdział Księgi Daniela: „W owych czasach wystąpi **Michał, wielki książę**, który jest opiekunem dzieci twojego narodu” (12,1).

Św. Michał Archanioł to Boży posłaniec, który ma do spełnienia niekiedy wielkie, poważne zadania, który swoją istotą przypomina, że mamy być oddani Bogu. Trzeba się do niego modlić, prosząc o wsparcie, opiekę, pomoc. Dla nas, którzy czcimy św. Michała Archanioła, niech ta uroczystość będzie zachętą do oddawania należytej czci aniołom, a głównie św. Michałowi Archaniołowi. Niech nas prowadzi ścieżkami swojego życia ku wiecznej szczęśliwości, niech przestrzega, niech uczy, niech cierpliwie tłumaczy co dobre, a co złe, za czym warto iść, a z czego należy zrezygnować.

Dlaczego rola św. Michała Archanioła jest tak znacząco wielka? Dlatego, że żyjemy w świecie, gdzie jest wiele zła, gdzie szaleje szatan, który chce nas odciągnąć od Pana Boga, a sprowadzić na złe drogi. Żyjemy w świecie duchowego zagrożenia. Szatan ma odwagę wystawiać nas na wielką próbę wierności zasadom Jezusowej nauki, może wprowadzać do naszego serca i umysłu wątpliwości co do celowości i sensu naszego życia, może nas mamić mirażami złudnej szczęśliwości, aby w naszych umysłach zasiać wątpliwości, i niepewność. On atakuje przede wszystkim

zasady moralności chrześcijańskiej, które są fundamentem naszego życia. Jest mistrzem uwodzenia. Szatan jest gotów uderzyć, i to niekiedy gwałtownie, na każdego człowieka. On najpierw będzie badał sytuację, naciskał na przyzwolenie do wstąpienia na złą drogę. Będzie badał wytrzymałość człowieka, jego silną wolę. Będzie mamił różnymi sposobami, nieustępliwymi podchodami, aż człowiek ulegnie. Nie każdy! On jednak nigdy nie daje za wygraną. Jest napastliwy, bo jest złym duchem.

### 2. Zagrożenia życiowe i pomoc ze strony św. Michała Archanioła

Św. Michał Archanioł mówi nam, jak ustawić się w życiu, na co zwrócić uwagę. Patrząc na otaczającą nas rzeczywistość, nasuwa się wniosek, że życie to taki ustawiczny „bój bezkrwawy”, jak diagnozował bł. ks. Bronisław Markiewicz, wielki czciciel św. Michała Archanioła, co uwidacznia się nawet w nazwie zgromadzenia księży i sióstr Michalitek. Widzimy, ile zła jest w świecie, a szatan jest „siewcą zwątpienia”. Czytam o doświadczeniach mistycznych bł. Marceliny Darowskiej (+1911), założycieli zgromadzenia sióstr niepokalanek, która w swoim życiu doznawała różnych ataków złego ducha. Diabeł posługuje się wciąż coraz to nowszymi strategiami, choć podstawowa zasada sprowadza się do odciągnięcia człowieka od Pana Boga.

Ta nasza Błogosławiona, beatyfikowana przez Jana Pawła II (6.10.1996), w swoim życiu doświadczała diabelskich udręczeń. Szatan pokazywał się jej jako duże, czarne zwierzę, co wprowadzało zamieszanie w jej życiu zakonnym, co rodziło wątpliwości, różne pokusy, a nawet lęk przed potępieniem. Bardzo szczerze wyznawała: „Pokusy tłumnie napadały na moją duszę. Całe moje życie wewnętrzne przedstawiało mi się igraszką złego ducha, a nawrócenie – opętaniem, zejściem z prostej drogi”. Do takiego stanu ducha dochodziła apatia, zniechęcenie, próżność i przekonanie o swojej wyjątkowości.

Szatan nie dawał jej spokoju: dręczył ją, wyszydzał jej modlitwy, straszył piekłem, potępieniem, bluź-

nierstwami. Uwodził ją – jak wyznaje – czułymi słówkami w rodzaju: „Ach! Jak to piękne, pokorne, miłosne”, te modlitwy. Wyznała: „Raz w biały dzień, gdy klęcząc przed obrazem Matki Boskiej o pomoc błagałam, nieprzyjaciel duszy wielkim głosem wrzasnął mi w uszy, tak że zmysłem słuchu usłyszeć mi się zdało: „Przekłęta!”

Przeżywała ataki duchowe. Bywało, że ją coś rzuciło o ścianę, tak że uderzyła głową i miała wrażenie, że ma roztrzaskaną. Najczęściej szatan znęcał się nad nią w sposób psychiczno – duchowy, co rodziło dyskomfort duchowy, intelektualny, psychiczny. Opisuje, że widziała „wściekłość szatana”, gdy ten nie mógł jej usidlić. Był wtedy jakby bez mocy i siły. Czasem miała doświadczenie, jakby towarzyszyła jej cała „zgraja szatanów”.

Miewała także wizje piekła, że stoi nad piekielną przepaścią, a wizja szatana była przerażająca. Pisała: szatan jest „szkaradny, obrzydły, uosobienie grzechu, nieprzyjaciel najdoskonalszego, najświętszego Boga – to całą potworność jego maluje; a choć ciągle zwyciężany przez Aniołów, w kącie niby zapędzony, zawsze gotowy do walki, zawsze czyhający i wściekły przeciwko nam”. Wniosek: szatan stale czyha na nas, on nie ma urlopów czy wakacji, dni wolnych od pokus, które „nie przestają nas ścigać”.

Podaje bardzo cenne wskazówki dla każdego z nas. Szatan ostrze swojej pokusy kieruje szczególnie w stronę osób żyjących głębokim życiem duchowym, religijnym, a także w stronę tych, którzy są pyszni, zarozumiali, zaniedbani w życiu duchowym. Uderza w stronę tych, których łatwo zaprowadzić na złe drogi. Ataki szatańskie mogą nauczyć nas pokory, właściwej oceny samego siebie. Daje wspaniałe wskazówki: jak się ustrzec przed atakiem szatana: „Trzymać się spokojnie w pokusach znaczy: nie mącić się, nie trwożyć nimi, a przytomnie cofać się przed złem, z upokorzeniem, bez niecierpliwości i rozpacz. Szatan jak pies: goni, gdy widzi, że się go boją i z przerażeniem przed nim uciekają”. W pokusach radzi zachować „pokój oparty na pokorze i ufności Bogu”.

Przeżywamy różne doświadczenia, nie wszystkie przypisywane szatano-

wi. Każdy na swój sposób szuka możliwości zaradzenia im, aby osiągnąć duchowy spokój. „Godzinki”, do których nawiązuję, te rozważania podpowiadają nam ucieczkę do Maryi i św. Michała Archanioła:

*„O wielbicielu wielki Słowa Wcielonego,*

*Czczycielu niezrównany Panny, Matki Jego.*

*Po Niej w modłach my Ciebie pierwszego wzywamy,*

*Tobie się chyląc głowy, kornie spowiadamy.*

*Jednasz z Bogiem grzeszników, łaskę im przywracasz,*

*Gdy Ci się polecą, z błędnej drogi zwracasz”.*



Dziś świat pokazuje różne ludzkie drogi. Czasem są pokrętne, bezbożne, nieludzkie, dalekie od Pana Boga. Bywa i tak, że człowieka jest bardzo trudno sprowadzić na dobrą drogę. Do grzechu bowiem można się przyzwyczaić. Trwając w grzechu sumienie zamiera i zawsze znajdzie dla siebie korzystne wytłumaczenie. Problem ten dostrzegał także św. Augustyn. Píše on: „Poruszamy się wśród zbójców i narażeni jesteśmy na kły rozszalałych wilków, dlatego prosimy, byście modlili się za nas (kieruje te słowa do pasterzy Kościoła – A.S.), narażonych na tak wielkie niebezpieczeństwo. A ponadto owce bywają uparte.

Kiedy poszukujemy zabłąkanych, twierdzą w swym błędzie i zagubieniu, że nie należą do nas: „Czego chcecie od nas? Dlaczego nas szukacie?” Jak gdyby to, że błąkają się i giną, nie było wystarczającym powodem, abyśmy wołali i poszukiwali. „Jeśli zbłądziłem – powiada – jeśli zagubiłem się, czego chcesz ode mnie? Czemu mnie szukasz?” Otóż ponieważ trwasz w błędzie, chcę cię sprowadzić z powrotem, ponieważ zagubiłeś się, chcę cię odnaleźć. „A właśnie ja chcę błądzić, ja chcę ginać”. Słyszemy nieraz: „postępuję zgodnie ze swoim sumieniem”. Zgoda! Tylko sumienie musi być dobrze uformowane. Nie może być fałszywe; nie może zła traktować jako dobro. Dziś nie brakuje ludzi nie zgadzających się z Dekalogiem, z przesłaniem Ewangelii i nauki Kościoła. Czasem przeradza się w bunt czy protesty, jak choćby w sprawie ochrony ludzkiego życia. W „Godzinkach” do św. Michała Archanioła śpiewamy:

*„Kraje, narody, wojska, zakony przez wieki*

*Patronem Cię swym czynią, żądni Twej opieki.*

*Bo w Twą wierzą potęgę, wierzą Twej miłości,*

*Którą otaczasz ludzi z hojnej łaskowości” (z tercji).*

Michał i jego aniołowie ciągle walczą ze Smokiem. Znane są „Godzinki ku czci św. Michała Archanioła”. Już w „Jutrzni” zwracając się do tego świętego Archanioła, wyznajemy jego potęgę, gdyż jest władny stawić czoła złym aniołom. Uderza w nich okrzykiem „Któż jak Bóg!” – „O znieważony honor Boga się stawiając. Buntowników strącił aż na dno piekielne, tym sobie zdobywając imię nieśmiertelne”, bo „Michael”, Wódz i Książę wojska niebieskiego, Przyjaciel i Powiernik Pana Najwyższego”. To wiele mówiące tytuły, oddające potęgę tego Archanioła, a naszego Patrona. On jest naszym opiekunem, stąd mamy prawo zwracać się do niego, darząc go wielkim zaufaniem:

*„O, dopomagaj swoim czczycielom na ziemi*

*w walce z duchami złymi, daj nam moc nad nimi.*

*Byśmy zawsze zwycięsko z boju*

# „Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów”

(Jk 5,1-6)

Na dzisiejsze rozważanie złożą się 4 punkty:

1. „Solidarność” i jej wpływ na zmiany w kraju
2. Rola bł. ks. Jerzego Popiełuszki jako duszpasterza i kapelana Ludzi Pracy
3. Najświętsza Maryja Panna Częstochowska jako Patronka Ludzi Pracy
4. Co przynosimy Matce Bożej Robotników Solidarności?

Ad 1.

Dzisiejsze rozważanie związane jest z Solidarnością i bł. Ks. Jerzym Popiełuszką. Wiemy jak rodziła się Solidarność, jak z niej wyłaniali się liderzy, którzy poprowadzili robotników do zwycięstwa, które w tamtym czasie zdawało się być prawie nieosiągalne. Ilekroć zabiegów wymagało podpisanie Umów Sierpniowych! Zmian w kraju domagali się robotnicy. Strajki w różnych miejscach naszego kraju, głównie na Wybrzeżu, nieustępliwość robotników, odpowiednia dyplomacja, trudne rozmowy z komunistyczną władzą sprawiły, że odmieniło się „oblicze ziemi. Tej ziemi!”, a o co modlił się i apelował w czasie I Pielgrzymki do Ojczyzny św. Jan Paweł II. On wlał w serca nas, swoich rodaków wiarę i nadzieję, że na drodze pokojowej może dojść do pożądanых zmian. W takiej sytuacji – sprawę nieco upraszczając – narodziła się Solidarność. Był rok 1980. W tamtym, dla nas już odległym czasie rozpoczęły się zmiany w naszej Ojczyźnie. Jak oceniano ten ruch robotniczy, bo takim była Solidarność?

Wybitny polski teolog, ks. prof. Czesław Stanisław Bartnik, pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, baczny okiem obserwatora sceny dziejowej w naszej Ojczyźnie niejednokrotnie wypowiadał się na ważne problemy dotyczące życia naszego Narodu. Jak mało kto, potrafił on dostrzec blaski i cienie dokonań i wydarzeń zachodzących w naszej Ojczyźnie. Jako doskonały analityk ojczystych dziejów wiele razy wypowiadał się w sprawie „Solidarności” i to nie zawsze w słowach chwalebnych i uniesienia. Kiedy jednak ocenił powstanie Solidarności i jej założenia wystawił jej jak najpiękniejszą opinię. Pisał: „Solidarność” w istocie stała się jakimś niezwykłym polskim dziełem, chwałą, dumą i nadzieją. Jaśniała jak wyzwolenie, jak bohaterstwo, jak udane powstanie, jak triumf Królestwa Bożego na Ziemi. Narosła wokół niej literatura, pieśń, idea. Obudziły się wielkie uczucia, duch wspólnotowości, braterstwo, heroizm, ofiarność społeczna. Powstały z grobu najlepsze tradycje polskie od Piasta poprzez całą historię. Zmartwychwstały wszystkie ofiary Polski składane na Wschodzie i Zachodzie, i jakby przychodziły do nas z podzięką za nadanie sensu ich życiu i śmierci na obczyźnie. Modliliśmy się już spokojniej za wielkich zbrodniarzy radzieckich i innych. „Solidarność”! To było jakby zmartwychwstanie Polski...”

Ad 2.

To piękne świadectwo. „Solidarność” musiała mieć odpowiednich lu-

dzi, którzy poprowadzą naród do zwycięstwa, kiedy to praca robotników będzie odpowiednio doceniona, kiedy zostaną spełnione wszystkie postulaty robotników. Nie byłoby tego bez pomocy ludzi Kościoła, a wśród nich ks. Jerzego Popiełuszki, dziś błogosławionego.

Znamy jego życiorys, choćby tylko ogólnie. Przypomnę pokrótce:

Na swoim prymicyjnym obrazku napisał znamienne słowa, które – jak się potem okazało – stały się jego życiową dewizą pasterską: „**Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zboląłych serc**”. Posługę kapłańską pełnił w kilku parafiach. Nie mając odpowiedniego zdrowia, Ksiądz Prymas wyznaczał mu odpowiednie dla jego możliwości i sił placówki, jak duszpasterstwo akademickie czy Służby Zdrowia. Od 20 maja 1980 roku podjął pracę w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w Warszawie. Tu, od samego początku, zaangażował się w Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Wkrótce został mianowany także diecezjalnym duszpasterzem Służby Zdrowia. Kiedy zaistniała potrzeba duszpasterstwa wśród pracowników Huty Warszawa, ks. Jerzy, mimo swoich obaw, został do tego wydelegowany. Przez hutników został bardzo życzliwie przyjęty. Od tego czasu spotykał się z nimi regularnie, odprawiając dla nich Msze święte, spowiadając, spędzając długie godziny na rozmowach i dyskusjach. Zorganizował dla nich cykl wykładów poświęconych różnym dziedzinom życia, sprowadzał odpowiednich fachowców, a sam prowadził dla nich katechezę. Wiele wykładów było z historii Polski, z literatury, społecznej nauki Kościoła, prawa czy ekonomii. Ci robotnicy mieli nawet specjalne indeksy i zdawali egzaminy. 25 kwietnia 1981 roku w sposób bardzo uroczysty, na prośbę ks. Popiełuszki i hutników, ks. bp Zbigniew Kraszewski, poświęcił sztandar „Solidarności” Huty War-

szawa. Po wprowadzeniu stanu wojennego dla internowanych, pozbawionych pracy i środków utrzymania, organizował pomoc charytatywną, rozprowadzanie darów. Często odprawiał Msze święte za Ojczyznę i głosił patriotyczne kazania, na które przychodziły wielkie rzesze ludzi. Przypominał zasady Ewangelii i podawał zasady społecznej nauki Kościoła dotyczące życia społeczeństwa. **Rozpoczął pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę.**

Wokół jego skromnej osoby zaczynała zacieśniać się ubecka pętla. Bywał szykanowany, zastraszany, jego mieszkanie było przeszukiwane, a nawet podpalane, został zniszczony jego samochód, dwukrotnie uczestniczył w podejrzanych wypadkach drogowych, które sprawiały wrażenie wcześniej przygotowanych. Władze komunistyczne słały monity do Prymasa, że wystąpienia ks. Popiełuszki „godzą w interesy PRL”. Pomyślmy: tu jeden, skromny kapłan, a tam cała machina propagandowa, cały ubecki system, czuli się zagrożeni! Od stycznia do czerwca 1984 roku, ks. Jerzy aż trzynastą razy był przesłuchiwany przez prokuratora. Oskarżany, aresztowany, amnestionowany... Szczególnie brutalny w swoich wypowiedziach był ówczesny rzecznik prasowy Jerzy Urban, który judził w fałszywym świetle ukazując działanie tego kapłana.

Przyszedł ostatni dzień w życiu ks. Jerzego: 19 październik 1984 roku. Udał się do Bydgoszczy, do kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników, gdzie odprawił Mszę świętą i podczas rozważań różańcowych głównie dla ludzi pracy, modlił się: „**Abyśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądz odwetu i przemocy**”.

Był to ostatni dzień jego życia. Przez pracowników Służby Bezpieczeństwa w okrutny sposób został zamordowany. W tej chwili nie ma potrzeby, aby w szczegółach o tym mówić.

Ad 3.

Dlaczego dziś wspominam o Solidarności i o bł. Ks. Jerzym Popiełuszko? Dziś bowiem w naszej parafii przyjmujemy **Obraz Matki Bożej Robotników Solidarności**. To ks. Jerzy rozpoczął pielgrzymowanie Ludzi Pracy do tronu Jasnogórskiej Pani, do Matki Bożej Częstochowskiej, co trwa po dziś dzień. Każdego roku, w trzecią



niedzielę września, na Jasnej Górze gromadzą się rzesze Ludzi Pracy.

W jaki sposób bł. ks. Jerzy zatroszczył się o to, aby ta pielgrzymka co roku dochodziła do skutku, mimo, że od jego śmierci minęło już tyle lat? Robotnicy mają swój obraz Matki Bożej, który ks. Jerzy nazwał **Matką Bożą Robotników Solidarności**. W ubiegłą niedzielę wysłuchaliśmy krótkiego komunikatu mówiącego o tym, jak do tego doszło. Przypomnijmy:

„W 1984 roku, artysta z Podlasia – malarz Maciej Artur Chaciej wykonał obraz: - kopię Jasnogórskiego wizerunku Matki Bożej. Obraz ten powstał na zamówienie ówczesnego przewodniczącego podziemnego Zarządu Regionu w Białymstoku, Stanisława Marczuka. Gdy obraz był jeszcze „na sztalugach malarskich” powstające dzieło zobaczył bł. ks. Jerzy Popiełuszko”. (...), który „twierdził w prywatnej rozmowie, że dla niego jest to **Matka Boska Solidarności**. Obraz został wykonany w trzech kopiach różnej wielkości. Najmniejszą z nich bł. ks. Jerzy otrzymał na własność.

Największy z obrazów związkowych z podlaskiej „Solidarności” przekaza-

li podczas II Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę (w 1984 r.), jako symbol ich spotkań u stóp Czarnej Madonny. Z obawy przed represjami ze strony SB, przywieziono go pod osłoną innego obrazu z wizerunkiem świętego. Robotnicy chcieli, by umieszczona na tle białoczerwonej flagi Matka Boska Częstochowska nosiła nazwę „Solidarności”. Obraz przez kilka lat był przechowywany na Jasnej Górze, by potem towarzyszyć kolejnym Regionom Związku w Pielgrzymkach Ludzi Pracy”.

Ad 4.

Z czym dziś możemy przyjść do **Matki Bożej Robotników Solidarności**? Można przyjść z brzemieniem problemów dotyczących Ludzi Pracy. Dzisiejsza rzeczywistość, jakkolwiek odmienna od tej sprzed 35 laty, także wymaga nadprzyrodzonego wsparcia. Patrząc na Maryję zatroskaną o byt dla swojej Rodziny, trzeba do Niej się uciekać. Ona zna troski i niepokoje każdej rodziny, zna troski i niepokoje Ludzi Pracy, którzy w różnoraki sposób wyrażają swoje problemy, bóle, co okazują przez różnego rodzaju

protesty, petycje, marsze, rozmowy. Obecnej sytuacji nie można jednak porównywać do tej sprzed roku 1980! Co mamy robić?

Powinniśmy przychodzić do Matki Bożej Solidarności, na Jasną Górę i wszędzie, gdzie tylko można zanosić modlitwy przed Jej cudownym Wizerunkiem. Kiedyś Jana Paweł II mówił, że Polacy przyzwyczaili się do przychodzenia na Jasną Górę z różnymi intencjami. Maryja jest naszą Wspomożycielką, Matką, która wszystko rozumie, która sercem jest przy nas. Przed Nią powinniśmy otwierać nasze serca. Przez najbliższy tydzień w naszym kościele będzie ku temu okazja. Nie powinno zabraknąć ludzi świata pracy, bo „Solidarność” to dzieło, które łączy, jednoczy. Nieważna jest legitymacja, ważna jest jedność ludzi zespolonych w dążeniu do dobra. Będzie sposobna, dodatkowa okazja, aby przyjść do kościoła, żeby poczuć ducha wspólnoty o jakiej mówił kiedyś ks. Jerzy Popiełuszko odnosząc się do kontaktu z hutnikami: „Przeżywałem te same niepokoje razem z hutnikami. Widziałem, spowiadałem ludzi, którzy zmęczeni do granic wytrzymałości, klęczeli na bruku i tam chyba ci ludzie zrozumieli, że są silni, że są mocni właśnie w jedności z Bogiem, z Kościołem”.

Dzisiejsza liturgia słowa mówi nam o wielości darów Bożych, które trzeba rozwijać, a nie zazdrościć drugiemu. Sprawy materialne są ważne, ale dziś św. Jakub przestrzega nas, że bogactwa mogą zbutwieć, a najbardziej okazałe stroje mogą być żerowiskiem moli, a w ostatecznym rozrachunku niewiele też znaczą złoto czy srebro. Bardzo aktualne, a szczególnie z okazji naszej dzisiejszej uroczystości, są te słowa: „Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów”. To przestroga dla krzywdzicieli pracowników, ich wykorzystywania.



Matko Boża, która jesteś Patronką robotników, weź w opiekę tych, którzy pracują, którzy zabiegają o chleb codzienny dla siebie i swoich rodzin. Spraw, aby ich praca przekładała się nie tylko na biegłość wykonywania obowiązków zawodo-

wych, ale wpływała także na rozwój duchowy, a w końcu przyczyniła się do osiągnięcia największego bogactwa, największego skarbu: życie w wiecznej szczęśliwości. Amen.

*Ks. Andrzej Skiba*

# Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

**Redaguje zespół:** ks. Andrzej Skiba

**Adres redakcji:** ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

**www.fara.sanok.pl** oraz **www.esanok.pl/kamery\_sanok**

**email:** farasanok@interia.pl

**Zródła zdjęć:** zdjęcia własne i internet.

**Wydawca:** Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

**Druk:** www.drukpiast.com